

# Szyfman, Leon

---

## O naukową metodologię w historii nauki

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 1/3, 605-614

---

1956

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



to, aby dwaj autorzy nie wypowiedali tak wyraźnie odmiennych zdań co do charakteru wznowionego dzieła.

Odnosnie szaty graficznej jest rzeczą widoczną, że Wydawnictwa Geologiczne starały się, by reedycja *Ziemiorodztwa* wypadła jak najlepiej, dając przede wszystkim dobry gatunek papieru oraz płócienną oprawę ze złotymi napisami nie tylko na grzbiecie, lecz i na okładce (choć trudno byłoby zbyt chwalić wykonanie introligatorskie). Podkolorowane mapy i ryciny naśladują dobrze oryginał. Karta tytułowa jest dwubarwna: część druku utrzymana jest w barwie szarej, część w czerwonej. Odczuwa się jednak brak jakiejś karty oddzielnej lub przynajmniej objaśnienia na karcie tytułowej, że reedycja *Ziemiorodztwa* związana jest z dwusetną rocznicą urodzin autora i stanowi hołd dla jego działalności. Lukę tę mogłaby zapełnić ostatnia karta pracy prof. W. Goetla, gdyby przeniesiono ją na początek dzieła.

Zamieszczona przed kartą tytułową podobizna Stanisława Staszica nie robi najlepszego estetycznego wrażenia zarówno wskutek niezbyt właściwego umieszczenia, jak i braku podpisu i dat życia.

Niewątpliwie Stanisław Staszic posiada duże zasługi dla geologii polskiej, a jego *Ziemiorodztwo* jest pierwszą obszerną syntetyczną pracą z zakresu geologii. Gdy z jednej strony zarzut dyletantyzmu byłby zbyt ostry i krzywdzący dla autora *Ziemiorodztwa*, z drugiej strony trzeba pamiętać o tym, że działalność Staszica była zdumiewająca i owocna na wielu polach oraz że geologią interesował się przede wszystkim ze względów praktycznych, myśląc stale o rozwoju polskiego górnictwa. Postać Staszica jest tak wielka, że krytyczna ocena dorobku naukowego na polu geologii nie może pomniejszyć jego imienia i nie powinna być źle rozumiana przez zwolenników wielkości Staszica jako geologa.

K. Maślankiewicz

## O NAUKOWĄ METODOLOGIĘ W HISTORII NAUKI

Bolesław Skarżyński, *O Jędrzeju Śniadeckim*, Warszawa 1955 „Wiedza Powszechna”, s. 86.

Recenzowana broszura prof. dra Bolesława Skarżyńskiego stanowi próbę naszkicowania światopoglądu znakomitego uczonego i myśliciela Jędrzeja Śniadeckiego. Podjęcie ambitnego zadania zasługuje na uznanie, jeśli się zważy fakt całkowitego braku popularnej pracy o autorze *Teorii jestestw organicznych*.

Dotychczasowe prace o Jędrzeju Śniadeckim są prawie nieznane współczesnemu czytelnikowi. Mamy na myśli przede wszystkim rozprawę Zygmunta Kramsztyka *Teoria jestestw organicznych wobec dzisiejszych pojęć o życiu*, napisaną z punktu widzenia materializmu mechanistycznego i analizującą tylko pierwszy tom *Teorii jestestw*, oraz dwutomową monografię prof. Adama Wrzosa *Jędrzej Śniadecki*, posiadającą poważne znaczenie ze względu na materiał tam nagromadzony, ale cierpiącą na wspólny brak — właściwy

wszystkim idealistom — błędne ujęcie problematyki zawartej w teorii Jędrzeja Śniadeckiego. Obie więc prace nie nadają się do wznowienia, podobnie jak i inne prace o Śniadeckim.

Z powyższych względów rozprawa prof. Skarżyńskiego zasługuje na szczególną uwagę. Należy zaznaczyć, że każdy autor prac popularnych bierze na siebie wielką odpowiedzialność, albowiem poglądy przezeń głoszone są podane w sposób aksjomatyczny i są najczęściej przyjęte przez czytelnika jako prawdy nie podlegające dyskusji. Tego rodzaju refleksje snuły się po głowie przy czytaniu wspomnianej broszury i zastanawianiu się nad jej zaletami i wadami.

We wstępie autor kreśli ogólny obraz drugiej połowy w. XVIII, okresu rozkładu stosunków feudalnych, wypieranych przez układ kapitalistyczny, okresu zwycięstwa nauk przyrodniczych i myśli racjonalistycznej, utrwalonej przez triumf Wielkiej Burżuazyjnej Rewolucji Francuskiej.

Jak słusznie autor zaznacza — Polska nadal leżała wówczas na peryferiach ogólnego rozwoju gospodarczego i umysłowego. Feudalizm, zacofanie gospodarcze, obskurantyzm w zakresie myśli spętanej przez potęgę kościoła katolickiego hamowały słabe załążki nowych stosunków kapitalistycznych. Mimo tych trudności piętrzących się na każdym kroku rozwój Polski „w drugiej połowie XVIII stulecia w zakresie odrodzenia kultury narodowej.. jest czymś zdumiewającym i może być tytułem do wiecznej sławy dla tych, którzy na tym polu skoncentrowali swoje wysiłki“ (s. 9). Autor wskazuje dalej na to, że „nauka polskiego Oświecenia nie była bronią rewolucyjnych sił, ale postosem rzuconym między feudalną tradycją a nowym światopoglądem opartym na rozumie i doświadczeniu“ (s. 8). Działalność Komisji Edukacji Narodowej, reformy Uniwersytetu Wileńskiego i Krakowskiego w kierunku ich zeświecczenia i wyrwania spod wpływu jezuitów miały ogromne znaczenie dla rozpowszechnienia i utrwalenia postępowego światopoglądu rzeczników Oświecenia.

Kreśląc, na ogół słusznie, rozwój nowych stosunków materialnych, warunkujących kształtowanie się postępowej ideologii w ówczesnej Polsce, wypowiada autor pogląd budzący poważne zastrzeżenia i pozostający w jaskrawej sprzeczności z własnymi pozostałymi rozważaniami. Twierdzi mianowicie, że Polacy studiujący we Francji, Niemczech, Italii i Anglii „przywozili stamtąd nowe idee, pisma i książki, a przede wszystkim krytyczny pogląd na stosunki panujące w kraju“ (s. 7). Można by stąd wynioskować, że krytyczny pogląd na feudalizm i jego ideologię nie wyrósł na gruncie sprzeczności zrodzonych przez rozwijający się układ kapitalistyczny w Polsce, lecz został sztucznie przeszczepiony z zagranicy do kraju. Byłby to oczywiście z gruntu błędny pogląd.

Określonym bowiem historycznym warunkom materialnym i sprzecznościom klasowym odpowiadają zawsze historycznie określone poglądy. Jest to prawidłowość posiadająca walor nie tylko dla innych krajów, ale i dla Polski.

Nie można również zgodzić się z autorem broszury, głoszącym tezę o „pewnego rodzaju spłyceciu charakteru nauki, właściwego Oświeceniu...“. Wprost przeciwnie Oświecenie jest okresem nie tylko wielkich odkryć nauk przyrodniczych, lecz epoką panowania racjonalizmu i materializmu, które — jak wiadomo — nie spłycało, lecz pogłębiało teoretycznie naukę.

Pierwszy rozdział książki zaznajamia czytelnika z rozwojem kariery naukowej Jędrzeja Śniadeckiego oraz daje charakterystykę rządów w Uniwersytecie Wileńskim trzech kolejnych rektorów: astronoma Odlanickiego-Poczobuta, księdza Stroynowskiego i wreszcie Jana Śniadeckiego.

Jędrzej Śniadecki obdarzony wyjątkowymi zdolnościami z łatwością kończy gimnazjum, a potem Szkołę Główną Koronną w Krakowie. Studiuje następnie w Pawii i Edynburgu medycynę, by w roku 1795 wrócić do kraju i uzyskać w dwa lata później stanowisko profesora chemii w Wilnie.

Słusznie podkreślając doniosłość pracy pedagogicznej i działalności naukowej Jędrzeja Śniadeckiego, której płodem były dwutomowe *Początki chemii*, fundamentalne dzieło *Teoria jestestw organicznych* oraz drobniejsze prace naukowe i publicystyczne — popelnia jednocześnie autor kilka poważnych błędów, na które należy zwrócić uwagę. Chodzi tu mianowicie o charakterystykę wzajemnych stosunków rektora Stroynowskiego i Jędrzeja Śniadeckiego oraz walki tak zwanej „Partii niemieckiej“ z „Partią narodową“, tj. dwóch ugrupowań, które ukształtowały się wśród profesorów Uniwersytetu Wileńskiego. Autor tłumaczy — analogicznie jak w swojej poprzedniej pracy o Śniadeckim<sup>1</sup> — rozbieżności między rektorem Stroynowskim a profesorem Śniadeckim przyczynami drugorzędnymi. „Temperament Jędrzeja Śniadeckiego — mówi autor — i jego drażliwość była przyczyną bardzo wielkiego napięcia stosunków między nim a rektorem“ (s. 16).

Nie można nie przyznać pewnej słuszności temu argumentowi autora, jednakże stwierdzić należy, iż główną przyczyną nieporozumień była polityka personalna reakcyjnego rektora, wynikająca z jego klasowej postawy, a polegająca na popieraniu jezuitów i sprowadzeniu do Wilna reakcyjnych cudzoziemskich profesorów. Dla przykładu wymieńmy Andrzeja Lobenweina i Jana Abichta. Zwłaszcza ostatni zasłynął jako mętny wykładowca eklektycznego „systemu“, utworzonego z najmniej cennych elementów filozofii Kanta i Schellinga. Studenci ochrzcili filozofię tego profesora ironicznym imieniem abichtologii. Przykłady te nie zaprzeczają oczywiście faktowi, iż między profesorami cudzoziemcami znaleźli się i zasłużeni naukowcy, jak np. Józef Frank.

Istotną przyczyną rozbieżności zdań między rektorem Stroynowskim i w ogóle „Partią niemiecką“ a Śniadeckim i „Partią narodową“ była zasadnicza sprzeczność charakteryzująca dwie odmienne ideologie, wyrażające przeciwstawne stanowiska klasowe. Ks. Stroynowski i cała „Partia niemiecka“ łącznie z Józefem Frankiem — mimo niektórych rozbieżności zdań między jej członkami — była zwolennikiem starego porządku oraz idealistycznej filozofii bądź katolicyzmu w wydaniu jezuickim. Frank, lekarz wysokiej klasy, był entuzjastycznym zwolennikiem caratu, przeciwnikiem niepodległości Polski i propagatorem magnetyzmu zwierzęcego, zacięcie zwalczanego przez Jędrzeja Śniadeckiego, mecenasem obskuranta Ignacego Lachnickiego (którego autor w innym miejscu nazywa „młodym, postępowym ziemianinem“ i „zasłużonym działaczem społecznym“<sup>2</sup>. Pamiętniki, które po sobie zostawił Józef Frank,

<sup>1</sup> Jędrzej Śniadecki, *Wybór pism naukowych i publicystycznych* opracował i komentarzami opatrzył Bolesław Skarżyński, Warszawa 1952, PWN, s. 24.

<sup>2</sup> L. c., s. 363, 444.

charakteryzują tego człowieka jako zarozumiałego intryganta i skrajnego idealistę, którego zarówno pod względem wiedzy fachowej, jak i wykształcenia teoretycznego nie wolno stawiać obok Jędrzeja Śniadeckiego.

Postępowy profesor botaniki Uniwersytetu Wileńskiego, ks. Jundził, słusznie piętnuje Franka za przesadną wiarę w tajemnicze środki lecznicze, wynikającą nie przypadkowo z jego idealistycznych poglądów. Jundził powiada między innymi: „Pielęgnując zaszczepioną przez ojca czystej medycyny lato-rosł, rozkrzewiał obok niej głąszący chwast szarlatanizmu“<sup>3</sup>. Nie tu miejsce na analizę szczegółów walki toczącej się między postępowym skrzydłem zwolenników Oświecenia na Uniwersytecie a ugrupowaniem reakcyjnym. Wystarczy tylko stwierdzić, że Śniadecki był liberałem w zakresie poglądów społecznych i niekonsekwentnym materialistą w zakresie przyrodoznawstwa i filozofii, Frank natomiast był idealistą w zakresie filozofii i przyrodoznawstwa oraz reakcjonistą w dziedzinie poglądów społecznych. Niestety, autor broszury w tym jak w innych miejscach nie dostrzega klasowej treści wspomnianej walki, ujawniającej się pod różnymi postaciami, lecz ślizga się po powierzchni zjawisk.

Znacznie lepiej wygląda następny rozdział broszury *Jędrzej Śniadecki jako chemik*. Jest to rozdział najciekawszy i najlepiej napisany. Autor porusza się swobodnie w rozpatrywanej problematyce panującą całkowicie nad materiałem. W sposób dostępny wyjaśnia, na czym polega przełomowe dla nauki znaczenie poglądów Lavoisiera. Charakteryzuje Śniadeckiego jako wybitnego chemika reprezentującego w Polsce nowoczesną naukową chemię. Przekonywająco pokazuje pionierską rolę Śniadeckiego w zakresie chemii. W sposób interesujący kreśli spór między Śniadeckim a drugim wybitnym chemikiem polskim Aleksandrem Chodkiewiczem i wyjaśnia przy tym zasługi tego ostatniego dla naszej chemii.

Śniadecki jest nie tylko wielkim chemikiem polskim, ale jednocześnie uczonym w skali europejskiej, nie tylko chwytającym w lot ostatnie zdobycze nauki, ale i dzielącym błędy swojej epoki. Śniadecki wierzy np. w istnienie takich pierwiastków, jak światło, ciepło, elektryczność i magnetyzm (s. 32). A więc sprowadza on „pewne postacie energii“ do elementarnych składników materii. Innymi słowy, jako materialista-mechanista sprowadza określone formy ruchu materii do samej materii, co jest dla owego etapu materializmu całkowicie zrozumiałe.

Śniadecki jest biegłym analitykiem w zakresie chemii. „Rozbiór chemiczny tego meteorytu — mówi autor — który spadł na Białorusi, może imponować jeszcze dziś precyzją... (s. 34), doceniając tak pozytywnie Śniadeckiego jako chemika“. Należy jednak żałować, że autor nie dostrzega filozoficznego aspektu rozprawy Śniadeckiego *O kamieniu meteorycznym w Rzeczyckiem*. Wiadomo, że autor *Teorii jestestw* głosił jedność materialną świata, wykazując identyczność elementarnego składu chemicznego świata żywego i materii nieożywionej. Przeprowadzając analizę odłamków meteorytu i stwierdzając identyczność jego składu chemicznego z pierwiastkami znajdującymi się na naszej planecie, potwierdza on jeszcze raz swą tezę o jedności materialnej świata

<sup>3</sup> Stanisław Jundził, *Pamiętniki*, zamieszczone w pracy L. Janowskiego *W promieniach Wilna i Krzemieńca*, Wilno 1923, cz. II, s. 58.

nie od strony biologicznej, lecz chemicznej. Wspomniana rozprawa zawiera sporo rozważań o znaczeniu światopoglądowym, na które warto by zwrócić uwagę.

Jeżeli rozdział poświęcony Śniadeckiemu jako chemikowi należy niewątpliwie do udanych, to rozdział dalszy *Jędrzej Śniadecki jako biolog* budzi daleko idące zastrzeżenia. Postaramy się wskazać niektóre sporne, a niektóre wręcz błędne poglądy autora. A więc nie można zgodzić się z twierdzeniem prof. Skarżyńskiego, że „w początkowych okresach epoki Oświecenia biologowie raczej unikali rozważań o charakterze bardziej ogólnym i prób syntezy zjawisk zachodzących w przyrodzie ożywionej, poprzestając na opisywaniu i katalogowaniu roślin i zwierząt“ (s. 39). Wiadomo np., że uczeń sławnego lekarza jatrochemika Boerhaava La Mettrie głosił w dziele *L'homme-plante* (1748) ideę nieskończonego rozwoju istot żywych. Warto przy tym podkreślić, że Buffon dopiero w rok później ogłosił pierwsze trzy tomy swojej trzydziestostopięciotomowej *L'Histoire naturelle*. Również w innych dziełach wcześniej ogłoszonych, np. *L'Histoire naturelle de l'âme* (1745), próbował La Mettrie dawać syntetyczne objaśnienia problematyki przyrodniczej i filozoficznej. Wiadomo też, że Holbach i Diderot głosili szereg poglądów dotyczących ewolucji świata żywego. Warto przy tym dodać, że *Wykłady o fizjologii* Diderota wpływały zapładniająco na kształtowanie się transformistycznej teorii Lamarcka.

Autor broszury niestety nie dostrzegł walki nurtu materialistycznego w naukach przyrodniczych z idealizmem i dlatego głosi następującą tezę: „z końcem XVIII stulecia witalizm zdecydowanie brał górę nad materializmem, a nawet jeszcze wielcy fizjologowie pierwszej połowy XIX wieku byli gorącymi zwolennikami witalizmu“ (s. 40). Nie można zgodzić się z wymienionym poglądem. Wiadomo, że nie tylko La Mettrie i inni lekarze zajmujący się biologią — co było wtedy rzeczą zupełnie naturalną — lecz również ani K. Fr. Wolff, ani Johannes Müller nie byli witalistami, jakkolwiek autor temu ostatniemu przypisuje witalistyczne poglądy (s. 43). Witalistą również nie był Lamarck, jakkolwiek element witalistyczny można dostrzec w jego *Filozofii zoologii*, witalistami nie byli również niektórzy inni przyrodnicy początku XIX stulecia. Walka pomiędzy idealizmem a materializmem w biologii i w ogóle w przyrodznawstwie toczyła się ze zmiennym zwycięstwem zarówno w wieku XVIII, jak i w XIX i nigdy zupełnie nie zamilkła.

Teza autora broszury o zdecydowanej przewadze witalizmu w końcu XVIII wieku i w pierwszej połowie w. XIX służy mu jako odskocznia do stwierdzenia, że Śniadecki „nie mogąc w tej epoce stanąć na odrębnych pozycjach filozoficznych skłonił się ku witalizmowi, przyjmując egzystencję szczególnej siły organizującej“ (s. 43). Autor stwierdza więc, że Śniadecki był witalistą w zakresie biologii. Na tej samej stronie znajdujemy wypowiedź świadcząca o tym, że autor nie przestrzega jednolitego punktu widzenia na badany przez siebie przedmiot i głosi jednocześnie dwa wzajemnie wykluczające się poglądy. Autor twierdzi mianowicie, że całością światopoglądu Śniadeckiego był materialistyczny, ale że był on jednocześnie witalistą. Przytoczmy tę charakterystyczną dla autora konkluzję: „Musimy więc zaliczyć Śniadeckiego, mimo materialistycznego w całości światopoglądu, do rzędu witalistów, tak jak witalistami byli niemal wszyscy ówczesni przyrodnicy“ (s. 43).

Tego rodzaju sprzeczności zaskakujące czytelnika występują i w innych miejscach. Na stronie następnej przy charakterystyce znaczenia teorii przemiany materii w koncepcji Śniadeckiego dowiadujemy się, że w sposób „konsekwentny“ i logiczny sprowadzał on zjawiska życiowe do procesów materialnych. Innymi słowy, w tym miejscu autor twierdzi, że Śniadecki był konsekwentnym materialistą, wykluczającym ze swej teorii wszelkie elementy idealizmu.

Stwierdzić należy, że Śniadecki nie był witalistą, jakkolwiek nie obce mu były elementy witalizmu. Autor *Teorii jestestw organicznych* był materialistą — metafizykiem, jakkolwiek niekonsekwentnym. Panujące wówczas poglądy witalistyczne Hallera, Browna i najbardziej reakcyjnej szkoły witalistycznej z Montpellier, reprezentowanej przez Bordeu, Bartheza, Dumasa i innych, były zwalczane przez Śniadeckiego w sposób godny wielkiego przyrodnika i myśliciela<sup>4</sup>. Wystarczy przejść odpowiednie ustępy *Teorii jestestw organicznych*, by się przekonać, jak celna była argumentacja Śniadeckiego przeciw witalizmowi. Niemniej sam Śniadecki nie przewyciężył do końca elementu witalistycznego w postaci „siły organicznej“, analogicznie jak później znakomity Johannes Müller. Ale u obojgu „siła organiczna“ działa według ogólnych prawidłości przyrody i poglądy ich nie mają nic wspólnego z witalizmem, negującym prawidłości obiektywnego świata, głoszonym przez reakcyjny odłam ówczesnych przyrodników i filozofów.

Element witalistyczny, zawarty w teorii Śniadeckiego, należy wyjaśnić ograniczonością ówczesnego przyrodoznawstwa oraz specyficzną sytuacją, w jakiej się ono znalazło. Z początkiem XIX stulecia rozpoczyna się kryzys mechanistycznego przyrodoznawstwa, zwłaszcza w zakresie fizjologii będącej par excellence nauką dialektyczną. Śniadecki, będący odkrywcą prawa przemiany materii jako podstawowej funkcji żywego organizmu, dostrzegał ograniczoność materializmu mechanistycznego, traktującego organizm wyłącznie z punktu widzenia prawidłości fizyko-chemicznych. Pogląd taki pozostawał w jawnej sprzeczności z jego odkryciem, charakteryzującym specyfikę żywego organizmu oraz traktującym życie jako formę ruchu materii. Niestety, Śniadecki nie potrafił do końca wytłumaczyć szeregu skomplikowanych zjawisk żywej materii, zwłaszcza dotyczących zagadnienia powstania życia oraz dziedziczności. Musiał się więc uciec do pomocy „pierwotnej przyczyny“, która wyrażała stałą tendencję do organizowania się, tendencję podlegającą jednak ogólnym prawidłościom przyrody. Było to niewątpliwie odchylenie w kierunku idealizmu. Jednakże należy pamiętać o tym, że w owym czasie przyrodoznawstwo nic jeszcze nie wiedziało o wewnętrznej, wrodzonej właściwości białka do organizowania się, które to zjawisko stało się dopiero zrozumiałe w drugiej połowie wieku XIX i zostało filozoficznie uogólnione przez Fryderyka Engelsa. Ponadto pamiętać należy o tym, że Śniadecki był wprawdzie zwolennikiem epigenezy będącej historyczną formą ewolucjonizmu, ale jeszcze nie ewolucjonizmem w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Nic też dziwnego, że

<sup>4</sup> Czytelnika interesującego się poruszoną wyżej problematyką odsyłam do odpowiedniego artykułu autora recenzji w „Myśli Filozoficznej“ nr 1/1955, gdzie znajdzie on próbę materialistycznego ujęcia walki witalizmu z materializmem przy końcu XVIII i z początkiem XIX stulecia.

nie wysnuł on konsekwencji ze swojej teorii, jak to uczynił w kilka lat później Lamarck, głosząc tezę samoródtwa pojętego materialistycznie. Wreszcie na poglądy Śniadeckiego wpłynęła jego pozycja klasowa i przekonanie, że religia jest koniecznym orężem utrzymywania mas ludowych w posłuszeństwie wobec panującego porządku (*Teoria jestestw* § 494).

Jędrzej Śniadecki uosabia dobitnie okres kryzysu materializmu metafizycznego oraz sprzeczności społeczne Polski tego okresu. I tu właśnie należy szukać źródła sprzeczności zawartych w jego materialistycznym światopoglądzie.

Należy wyrazić ubolewanie z powodu niedoceniań przez autora broszury poglądów psychologicznych i teoriopoznawczych Jędrzeja Śniadeckiego, zawartych w drugim tomie *Teorii jestestw organicznych*. Prof. Skarżyński twierdzi, że „obraz fizjologii organizmu ludzkiego nakreślony przez Śniadeckiego nie wybiega poza ówczesny stan wiedzy“ (s. 47). Nie jest to zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Skoro bowiem uznajemy teorię przemiany materii sformułowaną przez Śniadeckiego za czyn nowatorski w stosunku do istniejącego stanu fizjologii, to stwierdzamy tym samym, iż poglądy Śniadeckiego w tym zakresie właśnie wybiegają poza ówczesny stan wiedzy fizjologicznej. W drugiej części *Teorii jestestw organicznych* znajdujemy szczegółowy wykład poglądów teoriopoznawczych i psychologicznych naszego myśliciela, oryginalną teorię odbicia przekonywająco udowodnioną, jakkolwiek noszącą piętno ograniczonej metafizycznego materializmu. Poglądy filozoficzne Śniadeckiego występujące w tej części jego pracy posiadają ogromne znaczenie teoretyczne i światopoglądowe. Mamy przed sobą przedstawiciela metafizycznego materializmu, usiłującego przekroczyć i przewyżczyć ograniczoną tego etapu filozofii materialistycznej. Ciekawa i oryginalna jest teoria wrażeń i abstrakcji oraz problematyka antropologiczna i socjologiczna. Jednakże ta problematyka nie znajduje oświetlenia w broszurze. A jest to błąd niewybaczalny, albowiem była to najodpowiedniejsza okazja do wyjaśnienia czytelnikowi istoty materialistycznego nurtu polskiej filozofii i rozprawienia się z idealistycznymi wersjami o rzekomym kantyzmie Jędrzeja Śniadeckiego. Kilka zdawkowych zdań na s. 47 i 48 nie ratuje sytuacji i nic nie wyjaśnia. Np. powiedzenie, że „Śniadecki konsekwentnie sprowadza wszystkie procesy psychiczne do procesów przemiany materii zachodzących w mózgu“ (s. 48), nie jest jeszcze odpowiedzią na pytanie, czym są psychofizjologiczne poglądy Śniadeckiego. Wydaje się, że autor ulega tu sugestiom tradycyjnych idealistycznych komentatorów Śniadeckiego, którzy z zasady nie dają wyczerpującej analizy teoriopoznawczych poglądów naszego myśliciela.

Innych przykładów wypowiedzi budzących zastrzeżenia dostarcza zakończenie pracy. Stanowi ono podsumowanie rozważań autora. Jak w soczewce występują tutaj specyficzne dla broszury cechy deklaratywności i słabości metodologicznej, występującej przy rozważaniu złożonych problemów zawierających sprzeczne elementy.

Otóż dowiadujemy się z zakończenia, że Śniadecki w młodości „okazywał pewne upodobanie w filozofii idealistycznej“, dając temu wyraz w wygłoszonej w r. 1799 „Mowie o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych“ i że później „otrząsnął się z naleciałości idealistycznych i już do koń-



ca życia w doświadczeniu i obserwacji przetworzonych przez logiczne rozumowanie upatrywał oręż badacza" (s. 83). Zarówno pierwsze, jak i drugie twierdzenie budzi poważne wątpliwości. Przede wszystkim poglądy zawarte w „Mowie o niepewności zdań” należy rozpatrywać na tle całości poglądów filozoficznych autora *Teorii jestestw*, a nie powtarzać wprawdzie w formie złagodzonej idealistyczny pogląd, że Śniadecki był idealistą w młodości. „Mowa o niepewności zdań” jest wyrazem racjonalizmu walczącego z nadużywaniem przez ówczesnych reakcjonistów niektórych odkryć naukowych dla uzasadnienia wstecznych i szarlatańskich poglądów rozpowszechnionych w społeczeństwie polskim zarówno przez głosicieli magnetyzmu zwierzęcego, jak i przez jezuitów. Stąd wynika postulat Śniadeckiego przestrzegania pewnych norm w zakresie interpretacji doświadczenia. Najwyższym kryterium oceniającym rolę i znaczenie doświadczenia dla nauki jest rozum.

Prawda, że Śniadecki nie potrafił rozwiązać złożonego zagadnienia stosunku stopnia poznania emocjonalnego do poznania ogólnego. Jest to zresztą ogólna słabość materializmu przedmarksistowskiego. Pojęcia „czysty rozum“, „czysta logika“ używane przez Śniadeckiego w „Mowie“, jak zresztą i w innych jego dziełach, nie mają nic wspólnego z kantowskim apriorycznym „czystym rozumem“. Śniadecki stoi na stanowisku obiektywnego, realnego istnienia materii i prawidłowości nią rządzących. Kant natomiast twierdzi, że rzeczywistość jest konstrukcją umysłu, a prawidłowości narzuca podmiot skonstruowanej przez ten umysł przyrodzie. Niemniej jednak stwierdzić należy, że próba rozwiązania stosunku emocjonalnego do abstrakcyjnego okazała się nieudaną i brzemienneą w element idealistyczny. Nie mogąc wchodzić w szczegółową analizę tego ciekawego problemu stwierdzić jedynie należy, że Śniadecki ani w młodości, ani w późniejszym czasie nie sprzeniewierzył się swojej postępowej, materialistycznej pozycji, mimo że nie zawsze ona odznaczała się konsekwencją.

Prof. Skarżyński wydaje również błędny sąd w kwestii stosunku Śniadeckiego do religii. „Śniadecki przypisując — mówi autor — religii pewną rolę w rozwoju kultury, widział w niej poważne niebezpieczeństwo społeczne“ (s. 84). Stanowisko Śniadeckiego w tej materii nie jest adekwatnie referowane przez autora. Śniadecki był deistą, deizm zaś jest zamaskowaną formą ateizmu, Śniadecki jednak nie piętował religii, lecz „mnichostwo“ i „fanatyzm religijny“, o czym świadczy nawet cytaty przytoczony przez samego autora. Śniadecki bronił religii analogicznie, jak to czynił Wolter, ponieważ widział w niej niezastąpiony oręż ochrony własności prywatnej i panowania klas posiadających. W przypisie do § 494 *Teorii jestestw organicznych* piętuje Śniadecki „lekkomyślność i brak rozsądku“ francuskich materialistów, osłabiających „wiarę ludu“. Dowodzi on, że religia i aparat państwowy są dwoma filarami społeczeństwa ludzkiego. Niewątpliwie traktowanie przez Śniadeckiego religii jako zjawiska fizjologicznego (§ 494), a nie jako objawienia było stanowiskiem postępowym. Niemniej prawda historyczna wymaga przyznania, że Śniadecki traktował religię nie jako zło społeczne, jak twierdzi autor, lecz przeciwnie — jako konieczny warunek istnienia społeczeństwa cywilizowanego. Ahistoryzm występujący u autora w zakresie traktowania wspomnianej problematyki deformuje tylko prawdziwą sylwetkę Śniadeckiego.

Jeszcze bardziej zdumiewająca jest teza autora, iż nasz uczony wyeliminował wszelkie pojęcia idealistyczne prócz siły życiowej. Wiadomo, że Śniadecki nie tylko w dziedzinie filozoficznej niekiedy grzeszył idealizmem, ale i w dziedzinie nauk społecznych był idealistą. Próba biologizacji procesów społecznych ze strony Śniadeckiego była niewątpliwie w owym czasie zjawiskiem postępowym, niemniej nie była ona stanowiskiem naukowym, jak próbuje tego dowieść autor na s. 48—49. Pierwszą naukową teorię socjologiczną stworzył dopiero marksizm, co stanowi właśnie jedną z podstawowych cech przewrotu dokonanego w historii myśli ludzkiej przez materializm dialektyczny.

W świetle powyższego oraz w świetle własnych rozważań prof. Skarżyńskiego nieoczekiwany wniosek, zaliczający autora *Teorii jestestw* do materialistów dialektyków, świadczy tylko o tym, że autor książki niedostatecznie prze-myślał marksistowską zasadę postulującą ujmowanie każdego wydarzenia, każdej teorii naukowej i ideologii w powiązaniu z danymi stosunkami społecznymi, z konkretnymi sprzecznościami epoki, z danym poziomem osiągniętej wiedzy i filozofii przy jednoczesnym uwzględnieniu swoistych praw rozwoju samej nauki i filozofii. Bez tej metodologicznej busoli popełnia się nieuchronnie błąd ahisterycznej modernizacji, czego przykładem są wnioski autora odnoszące się do przynależności Śniadeckiego do określonej historycznej formy materializmu. Na s. 52 pisze bowiem autor: „Wszystkie... elementy rozpatrywania zjawisk zachodzących w przyrodzie, właściwe materializmowi dialektycznemu, widzimy wyraźnie u Śniadeckiego. Był on na wskroś żywiołowym dialektykiem, ujmującym zjawiska w ich wzajemnej łączności i zależności, w ich ciągłej zmianie i ruchu. Co więcej, dostrzegał nawet istnienie wewnętrznych przeciwieństw jako źródła rozwoju“. Tezę tę podkreśla autor i w zakończeniu pracy, twierdząc, że Śniadecki „widział w otaczającym go świecie walkę przeciwieństw“, że „w ujmowaniu zjawisk przyrody okazuje się nasz uczony pewnego rodzaju żywiołowym materialistą-dialektykiem“ (s. 86).

Spróbujmy wyjaśnić tę kwestię. Wiadomo, że materializm dialektyczny jest nową historyczną formą materializmu, stworzoną przez Marksa i Engelsa. Nawet Czernyszewski żyjący w II połowie wieku XIX nigdy nie mógł osiągnąć wyżyn myślenia dialektycznego, jeżeli chodzi o zjawiska społeczne. Tym bardziej odnosi się to do Jędrzeja Śniadeckiego działającego z początkiem tego stulecia, kiedy jeszcze nie było obiektywnych danych dla powstania materializmu dialektycznego. Niewątpliwie w teorii Śniadeckiego znajdujemy sporo elementów dialektyki odnoszących się do prawa związku powszechnego, prawa rozwoju i jedności przeciwieństw (np. problematyka asymilacji a desymilacji, życia a śmierci itd.). Ale są to rozproszone i nieujęte w jednolity system twierdzenia. Sam zresztą autor na wielu stronicach swej broszury daje wiele przykładów zaprzeczających tezie, tu przez niego wysuniętej. Przykładem takim jest więc stwierdzenie, że Śniadecki jest zwolennikiem zasady stałości gatunków, co — jak wiadomo — jest klasyczną zasadą metafizycznego traktowania rzeczywistości.

Na marginesie zaznaczyć należy, że recenzent nie zgadza się z zakwalifikowaniem Śniadeckiego do zwolenników Linneusza. Kim więc jest Śniadecki

z punktu widzenia historycznych form filozofii i biologii? Jest on materialistą - metafizykiem, którego teoria jest bogata w elementy dialektyki, co wiąże się z historycznie przejściowym charakterem tej formy materializmu na początku XIX stulecia. Dodać przy tym należy, że Śniadecki jest materialistą niekonsekwentnym. Upiększanie lub niedoceniecie niektórych stron teorii Śniadeckiego zaciera istotne granice etapów rozwojowych polskiej myśli materialistycznej i stanowi dowód ahistorycznego, to jest niedialektycznego spojrzenia na dzieje myśli ludzkiej.

Ogólnie można scharakteryzować broszurę prof. Bolesława Skarżyńskiego *O Jędrzeju Śniadeckim* jako pozycję dającą pewną sumę interesujących informacji, lecz metodologicznie nieudaną.

L. Szyfman

#### ODPOWIEDŹ AUTORA KSIĄŻKI

Jestem głęboko przekonany, że każdy prawdziwy naukowiec, poczuwający się do odpowiedzialności za wyrażone w słowie lub piśmie własne poglądy, cieszy się, gdy te poglądy spotykają się z rzeczową i surową krytyką. Nawet geniusze nie są nieomylni, a cóż dopiero przeciętny pracownik naukowy i dla którego właśnie obiektywna krytyka jest probierzem jego wiedzy i sił. Zdaje mi się, że nikt, kto stawia przed sobą jako cel prawdę obiektywną, nie będzie zadowolony, spotykając się ze 100%-ową akceptacją jego wysiłków, gdyż zdając sobie sprawę z własnych niedoskonałości tęskni za równie obiektywnym wykazaniem jego błędów i uchybień. Ale jeden postulat musi każdy autor pracy o charakterze naukowym wysunąć — aby krytyka i recenzja jego pracy była rzeczowa i oparta na merytorycznej znajomości przedmiotu.

Gdy przed dwoma laty, na prośbę Redakcji Wiedzy Powszechnej przygotowałem małą broszurę, przeznaczoną dla szerokich warstw naszego społeczeństwa, której celem miało być zobrazowanie postaci Jędrzeja Śniadeckiego i jego zasług naukowych, musiałem walczyć sam ze sobą, ażeby bogactwo problemów wiążących się z postacią naszego genialnego uczonego przesegregować i przesiał tak, aby w ramach kilku arkuszy druku nie zatracały się najbardziej znamienne etapy działalności wielkiego Jędrzeja i ażeby były podane w formie dostępnej każdemu przeciętnemu czytelnikowi. Ktokolwiek stanął wobec takiego zadania, wie, ile wysiłku kosztuje takie oscylowanie między wulgaryzacją a poważnym ujęciem naukowym. Ktokolwiek podejmuje się tego zadania, nie oczekuje tego, ażeby jego wysiłek — bez względu na to, z jakich przesłanek się wywodził — był potraktowany tak, jak na to zasługuje, tzn. z uczciwym krytycyzmem, na jaki powinna zasługiwać każda praca popularyzacyjna na nieco wyższym poziomie.

Dotychczas dotarła do mojej recenzji tylko jedna recenzja mojej broszurki zamieszczona w „Biologii w szkole“, pochlebna, nie dostrzegająca żadnych błędów, które musiały być nieuniknione w niedoskonałym produkcie przetworzenia bogactwa myśli wielkiego uczonego w formę strawną dla przeciętnego czytelnika. Jakkolwiek wdzięczny jestem autorowi tej recenzji, pozostawiła ona we